

Z IRENĄ JAROCKĄ

rozmawia
BARBARA HENKEL

— Rzadko panią teraz słyszymy. Krótkie śpiewanie w Opolu. „Gondolierzy nad Wisły” na warszawskiej Starej Wsi tego lata. Co się dzieje z Ireną Jarocką? — niepokoją się nasze czytelniczki, które lubią pani głos.

— Proszę sobie wyobrazić, że po raz pierwszy wyjechałam za granicę za mężem, a nie żeby śpiewać. Michał jest informatykiem i podpisał kontrakt z uniwersytetem w Morgantown koło Pittsburgha w stanie West Virginia. Samej trudno mi w to uwierzyć, że mieszkam tam już trzy lata.

— Jak się pani czuje w luksusowej sytuacji żony swego męża?

— Ameryka, która kojarzyła mi się z przejazdami autobusem, długimi trasami i krótkimi postojami na występy oraz brakiem czasu na refleksje o tamtejszej egzystencji, pokazuje mi się teraz od zupełnie innej strony. Gdy przyjechałyśmy z córeczką, mąż od razu zaprosił nas na wakacje, które spędziliśmy na Wyspach Bahama. To był miły początek. Miasteczko, w którym mieszkamy, jest pięknie położone w górskim krajobrazie Appalachów. Bliskość wspaniałej przyrody przypomina człowiekowi, że stanowi tylko jej drobinę. To uczy pokory, innego spojrzenia na życie. Mam więcej czasu na moje małe medytacje, wychodzenie z leków i obsesji, szukanie siebie.

— Przecież Ameryka kojarzy się ze zwariowanym rytmem, dynamizmem, parciem do przodu.

— Ja się znalazłam na prowincji, mąż dobrze zarabia, nie muszę o nic walczyć. Żyję w spowolnionym rytmie, jak to w małym miasteczku. Liczy ono zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców i tłuź studentów. Można zostawić otwarty samochód na ulicy. Kierowcy

dają sobie uprzejmie prawo pierwszeństwa. Ludzie są przyjaźni i uśmiechnięci. Odkrywam całkiem inną Amerykę niż ta, którą znałam poprzez występy w Chicago, w Nowym Jorku. W tych molochach dzieje się tak wiele. Chłonnie się wrażenia dobre i złe. Żyć jednak w takim zgiełku bym nie chciała.

— Więc pani, ruchliwa, wszędzie obecna piosenkarka, rozsmakowała się w życiu domowym?

— Zyskała przez to moja rodzina. Mogę poświęcić więcej czasu mojej córce Monice, która ma obecnie jedenaście lat. Ona chyba najmocniej przeżywała moje zaganianie, nieobecności. Wieczorem, przed zaśnięciem skarżyła się na ból brzuszka. Lekarze nie mogli znaleźć przyczyny. Dopiero pani psycholog dała jej dobrą radę. Zamiast mówić „boli mnie brzusek”, mów do mamy: „do zobaczenia jutro rano”. Ona po prostu

się obawiała, że gdy wstanie, znowu mnie już nie będzie. Choć nigdy nie ukrywałam przed nią swoich wyjazdów, nie oszukiwałam jej. Zawsze jednak tkwił w niej ten strach.

— Łatwo Monika przestawiła się na amerykański tryb życia?

— Na początku czuła się zagubiona. Nie знаła ani słowa po angielsku. Trudno jej było w szkole. Nauczycielka poprosiła nawet męża, aby przychodził jej

Szukam

S I E B I E



Here is "My French Favorites" an album which is as close to my heart as any album I have recorded of my Polish songs. I grew up on these songs when I was studying singing in Paris for five years and then performing them around the world. This is an album I have wanted to do for years only with Wlodek Nahorny. These are my favorite French standards.

Love,

Irena Aleksandra Łaska
Foto Andrzej Świętlik

Szukam S I E B I E

pomagać. Szybko jednak opanowała język; włada nim lepiej niż ja. Wsiąkła w swoją klasę i obecnie może sobie pozwolić na dodatkową naukę tańca nowoczesnego. Tylko nie udało jej się znaleźć stałej przyjaciółki, jaką miała w Polsce. Zmienia koleżanki co tydzień. Mój cały wysiłek polega na tym, by nie zaniebdala polskiego.

— **Wymyśliła pani metodę?**

— Podsuwam jej lektury. Lubi gdy leżymy obok siebie. Ja czytam swoją, ona swoją książkę. Czasem czytamy razem, ona jedno zdanie, ja drugie, na zmianę. To ją zachęca. Kraj kojarzy jej się z babcią w Morągu, twaróżkiem ze śmietanką i cukrem (przemycam nawet dla niej polski serek samolotem) i z piosenkami Ryszarda Rynkowskiego. Gdy jedziemy we trójkę samochodem zachęcam Monikę, aby śpiewała polskie piosenki. My z mężem spełniamy wtedy rolę chóru.

— **Mąż idzie do pracy, Monika do szkoły. I co pani wtedy robi?**

— Poznałam grono pań, które przyjechały, podobnie jak ja, za swoimi mężami, zajmującymi różne stanowiska na uniwersytecie. Zwykle nie mają możliwości, aby spełniać się w swoich zawodach. Próbują się odnaleźć w inny sposób. Działamy w Women Across Culture, czyli jako kobiety na skrzyżowaniu kultur. Jest to kółko żon profesorów, Polki tylko trzy. Ostatnio dołączyła do nas pani po anglistyce i chemii, która ma dwóch synków i siedzi z nimi w domu. Spotykamy się regularnie. Przygotowujemy odczyty na temat swoich krajów, bo jest to niezła reprezentacja świata. Urządzamy przyjęcia, wymieniamy doświadczenia życiowe i przepisy kulinarne. Wydałyśmy wspólnie książkę „Kuchnia narodowa”.

Przekonałam moją rodzinę do wegetarianizmu. Hoduję kielki. Staram się wymyślać oryginalne potrawy, eksperymentuję i mąż jest, widać, zadowolony, skoro się ze mną jeszcze nie rozwiódł.

— **Rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o śpiewaniu. Czyba pani nie zrezygnowała z piosenki?**

— Ależ nie! Zawsze miałam mało czasu aby grać na fortepianie. Więc się podciągam. Poszerzam swój repertuar standardów światowych. Miewam swoje recitale. Nie jest to jednak intensywne śpiewanie, do jakiego byłam przyzwyczajona.

Koncert za koncertem. Teraz nie muszę się spieszyć. Mogę się do występu starannie przygotować. Są to głównie kameralne sale. Coraz częściej zaprasza mnie organizacja Sisters Cities, czyli Miasta Bliźniacze. Śpiewam piosenki w siedmiu językach, czym ujmuję serca przedstawicieli różnych narodowości. Po koncertach przychodzą, gratulują. Wzmacniają moją wiarę, aż rosną mi skrzydła. A jednak wpadam czasem w nostalgię, gdy wiem, że następny koncert będę miała dopiero za miesiąc. Gdy dosięga mnie chandra czytam Louise L. Hay „Możesz uzdrowić swoje życie”. Tego rodzaju książki pozwalają zaakceptować siebie, nie zagryzać się, iść do przodu w określonych warunkach.

— **Jaka jest najlepsza rada?**

— Przyjeżdżam raz do roku na wakacje do Polski i kręcę się wokół piosenki.

Tutaj dopiero wpadam w istny wir. Cieszę się, że wrócił do kraju ze Stanów Zjednoczonych mój impresario Jerzy Bogdanowicz. Właśnie wszedł na rynek po kilku latach przerwy kompakt i kaseeta z nagraniem moich dawnych piosenek pod tytułem „Złote piosenki Ireny Jarczkiej — dwadzieścia przebojów” i czeka mnie tura koncertów promujących te nagrania, wydane przez Wojciecha Trzczińskiego. Umówiłam się też z kilku-

ma kompozytorami, żeby napisali nowe piosenki. Zaczynam tym razem od melodii, a potem dobiórę teksty. Wstępnie zgodzili się już na to Agnieszka Osiecka i Jacek Cygan. Na przyszłe lato chcę przygotować nowy recital, prawdziwy show. Mam już takie skrzywienie psychiczne, że lubię pracować ostro. Nie umiem zatrzymać się na dłużej w biegu. Ogarnia mnie wtedy niepokój. Tylko nie chcę już występować w klubach, do tań-

ca, lecz w normalnych salach, z widownią, która przychodzi aby posłuchać moich piosenek. Może przyniesie również dobre efekty współpraca z trzema menedżerami w Nowym Jorku.

— **Jak długo zamierza pani mieszkać w Morgantown?**

— Zostaniemy tam jeszcze co najmniej pięć lat. Wynajmujemy ładne mieszkanie w osiedlu z basenem. Nie kupiliśmy własnego domu, w obawie, żeby nie przyzwyczać się za bardzo do nowego miejsca. Nie umiałabym pewnie żyć stale za granicą. W Polsce czuję się w swoim żywiole. Wstępują we mnie nowe siły. Miło zwiedzać obce kraje, co też, korzystając z danej nam szansy, chętnie czynimy. Mąż się zresztą lepiej przystosował do życia na obczyźnie. Może dlatego, że ma swoją ukochaną pracę i jest bardzo zajęty. Ja przynależę do miejsca, w którym się urodziłam. Najlepiej mi smakują owoce wyrosłe na własnej ziemi.

Zdjęcia:
Aleksandra Laska, Andrzej Świątek